

Komponując wielką kantatę „Burza” do słów Svatopluka Čecha, szukał przeżyć „burzowych” w ten sposób, iż podczas pobytu nad Morzem Północnym rzucił się w rozhukane fale Skageraku. Był świetnym pływakiem, ale morze nawet mistrzów nie szanuje. Po dłuższej chwili fale wyrzuciły zupełnie wyczerpanego i śmiertelnie zmordowanego śmiałka na brzeg, tuż koło niebezpiecznych skał. Ostrzeżenie morza zaraz w następnym dniu Novak puścił w niepamięć i ponownie rzucił się w odmętę morskie. Walka jego z morzem trwała jeszcze dłużej i niewiele brakowało, a zupełnie wyczerpany i omdlały artysta nie stanąłby już na twardym gruncie brzegu. Oddźwiękiem tego właśnie przeżycia jest wspaniały fragment we wspomnianej „Burzy”, interpretujący walkę rozbitków z rozhukanym żywiołem, najdramatyczniejszy, najtragiczniejszy w swym heroizmie i największe wywierający wrażenie na słuchaczu.

Dorobek kompozytorski Vitězslava Novaka jest olbrzymi: składa się ze wspaniałych utworów fortepianowych kameralnych, chóralskich, suit, symfonii, baletów i oper. Do najlepiej znanych utworów Novaka należą „Suita słowacka”, opery „Zvíkovský rarášek”, „Lucerna”, „Karlsztejn” i „Dědův odkaz” oraz balety „Nikotyna” i „Signora Gioventu”.

Podczas okupacji niemieckiej w przeczcuciu bliskiego wyzwolenia spod jarzma hitlerowskiego, sędziwy Mistrz w cichym ustroniu wiejskim komponował wspaniałą „Symfonię wiosenną”, którą nazwał później „Symfonią majową”, dedykując ją generalissimusowi Stalinowi i bohaterskiej Armii Czerwonej.

Znaczenie Vitězslava Novaka jest wielkie, zarówno w muzyce czeskiej jak światowej. Oceniając jego ogromne zasługi, jeszcze przed pierwszą wojną światową uniwersytet bratysławski nadał kompozytorowi stopień doktora honoris causa, zaś 25 listopada 1945 r. prezydent Republiki Czechosłowackiej nadał Vitězslawowi Novakowi zaszczytny tytuł artysty narodowego.

Józef Ondrusz

CZTERDZIESTOLECIE POLSKIEGO GIMNAZJUM W ORŁOWEJ NA ZAOLZIU (Notatki i refleksje)

Polskie gimnazjum realne im. J. Słowackiego w Orłowej na Zaolziu obchodziło w dniach 17—19 września br. bardzo uroczyste czterdziestą rocznicę istnienia.

Czy było to istotnie zdarzenie przekraczające swoją doniosłością obręb zainteresowań najbliższego otoczenia a więc Zaolzia i co najwyżej Śląska Cieszyńskiego? Ileż podobnych zakładów obchodzi i obchodzić będzie takie rocznice, a jednak mało która, tak jak ta właśnie, zasłuży sobie na to, aby wieść o niej rozszła się szeroko nie tylko u nas, ale i wśród naszych czeskich pobratymców. Wszakże dziś pod ich opieką znajduje się ten zakład, wszakże przy czynnym udziale władz i przedstawicieli czeskich instytucji odbywały się główne uroczystości.

Udział ten należy mocno podkreślić. Posiada on znaczenie zasadnicze i jest jeszcze jedną więcej oznaką wyraźnej i pomyślanej zmiany w rozwoju stosunków czesko-polskich.

Zaczęła się ona na dobre dopiero od lutego zeszłego roku tj. od chwili, gdy w Czechosłowacji ster władzy objęli przedstawiciele ludu pracującego, kiedy pokromiono wreszcie wszelkie przejawy nacjonalizmu i szowinizmu, które utrud-

niały pokojowe współzycie obu narodowości na tak udreżonym w ostatniej wojnie Zaolziu.

Głównie poparciem władz należy przypisać, że iniejątywa polskich organizatorów 40-lecia tego szanownego zakładu przybierała kształty coraz bardziej realne, aż wreszcie stała się żywą rzeczywistością, że mogła przybrać takie rozmiary i w ciągu trzech dni przebiegać w niezamąconym podniosłym nastroju.

Z terenu Rzpłtej zgłosiło swój udział około 150 osób różnego wieku i płci, rozrzuconych dziś po całym obszarze państwa a związanych z tym zakadem jako jego dawni uczniowie lub nauczyciele. Wśród nich znalazł się również podpisany, ongiś — jeszcze przed pierwszą wojną światową — członek grona nauczycielskiego w tej zacnej uczelni. Wiodły mnie tam wciąż żywe i drogie wspomnienia bujnych i pięknych przeżyć, pociągały serdeczne więzy łączące dożgonnie z całym tym roztomilym i wysoce wartościowym środowiskiem.

Udział w tym trzydniowym zjeździe, w którym oczywiście wielokrotnie nad przybyszami z obszaru Rzpłtej górowali mieszkańcy Zaolzia, udział w uroczystościach, zebraniach i dyskusjach nasunął mi pewne uwagi i refleksje natury ogólniejszej, którymi chcę się tu podzielić.

Mimo że polskie gimnazjum w zagłębiu węglowym na Zaolziu istnieje od lat tylko czterdziestu zasługuje ono w pełni na to aby swoim znaczeniem strukturą osobliwą, swoją dynamiką i osiągnięciami mierzyć się z powszechnie znanymi tego rodzaju zakładami na obszarze Rzpłtej, gdziekolwiek i kiedykolwiek one istniały czy dotąd istnieją. To może pozornie zbyt ryzykowne twierdzenie postaram się uzasadnić, aby tej szkole orłowskiej wyznaczyć w dziejach naszego szkolnictwa właściwe miejsce nieraz nawet samym jej wychowankom nie dość znane.

Nie dziwnego, że nasze najstarsze dziś szkoły średnie — a więc gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu (z czasów Zygmunta Augusta), albo późniejsze nieco krakowskie Nowodworskiego — w ciągu kilku wieków istnienia miały wśród swoich uczniów niemały poczet jednostek wybitnych, że w Collegium Nobilium Konarskiego synowie zamożnej szlachty mogli się kształcić w niezwykle dogodnych warunkach, a potem odegrać przodującą rolę w kulturze doby stanisławowskiej. Wprost idealne możliwości rozwoju miało też Liceum Krzemienieckie pod opieką T. Czackiego i osiągnęło istotnie poziom długo nieprześcigniony. W naszym już stuleciu pojawiły się podobne zakłady, ożywione również górną ambicją (szkoly ks. Gralewskiego, gimnazjum Batorego w Warszawie, w Rydzynie). Ale i tamte, i te ostatnie miały charakter w większej lub mniejszej mierze elitarny oparty dość mocno na kryteriach pochodzenia i majątku. Zbyt rzadko młodzież biedna, z najniższych warstw społecznych pochodząca, mogła się do nich dostać.

Czy kiedykolwiek i gdziekolwiek w przedwojennej Polsce — nie mówiąc o jeszcze dawniejszej — pojawiła się szkoła średnia typu ogólnokształcącego, w której odsetek dzieci robotników, średnio- i małorolnych oraz pracującej inteligencji górowałby bezwzględnie nad innymi? A gdyby nawet gdzieś tak się zdarzyło, to czy ten odsetek odpowiadał w zupełności przyrodzonym, lokalnym stosunkom w najbliższej takiemu zakładowi okolicy? Wszakże można by go też uzyskać drogą pewnych ograniczeń, albo przez sprowadzenie z dalszych stron odpowiednich grup młodzieży umieszczanej w bursach. Czy nawet dziś wobec tak szerokiego dostępu do szkół dla dzieci robotniczych i chłopskich można

wskazać szkołę średnią ogólnokształcącą wykazującą odsetek młodzieży z warstw pracujących, przewyższający 70 na 100?

Polskie gimnazjum w Orłowej od chwili swego powstania aż dotąd wykazuje szczególnie wysoki odsetek synów górników i robotników, przekraczający znacznie w niejednym roku 50%. Synowie średnio- i małorolnych oraz pracującej inteligencji to dwie grupy znacznie mniejsze, razem dochodzące do 40%. A więc od samego początku, już od r. 1909 można by to gimnazjum nazywać na wskroś ludowym, przeważnie proletariackim. Było ono i jest wciąż pod względem społecznego składu uczniów wyjątkiem wśród wszystkich polskich szkół tego typu. Szeroko pojmowaną ideologię demokratyczną miało ono po prostu w swojej krwi, w swojej tradycji, w całej atmosferze tej szkoły od pierwszej chwili istnienia. Stąd uważne przyjrzenie się jej życiu wewnętrznemu i zewnętrznemu może dziś być bardzo pouczające jako pewnego rodzaju sprawdzian dzisiejszej problematyki rzutowanej w przeszłość wcale odległą.

Wyjątkowe też było powstanie tego zakładu w dalekich — rzekłbyś dziś — przedpotopowych czasach, w 1909 r., kiedy to na Śląsku Cieszyńskim puszyła się jeszcze niemieczyna pod protektoratem osławionego arcyksięcia Fryderyka Habsburga. Gimnazjum to nie powstało — jak tyle innych — na mocy rozporządzenia państwowych władz austriackich ani dzięki prywatnej, wielkopańskiej hojności, bo kapitał i ziemia, kopalnie i wielki przemysł znajdowały się tu w rękach niemieckich wielmożów. Zakład ten powołała do życia wolna, świadoma a mocna, zbiorowa wola polskiego ludu pracującego na Zaolziu, wzniosła go z niezliczonych, drobnych ofiar zarliwie zbieranych. Jego fundatorem, mecenasem była instytucja społeczna, tj. popularna Macierz Szkolna i Tow. Szkoły Ludowej. Zawodziły wciąż ponawiane zabiegi tych towarzystw o przejęcie tego gimnazjum na etat państwowy, trzeba było toczyć nieustanną walkę o byt instytucji, o utrzymanie wysokiego od początku poziomu nauczania, o zdobycie odpowiednich nauczycieli i pomocy naukowych, o prawa publiczności, o pomoc dla bardzo licznej biednej młodzieży. Czterokrotnie zmieniał się kierownik gimnazjum. Wszystko to razem składa się na zespół trudności, na które żaden inny podobny zakład polski w takim nasileniu i liczbie, w takiej szerokiej skali nie napotykał.

Mimo to przetrwał on najstraszliwsze burze, upadał i znów z upadku powstawał. Bily w niego potężnym taranem obie wojny, odbierały zbudowaną wielkim wysiłkiem siedzibę, dewastowały zbiory i sprzęty, porywały nauczycieli i uczniów do wojska w pierwszej wojnie, a do obozów śmierci w drugiej. Zbiory hitlerowskie zamknęły najpierw w więzieniu wieloletniego dyrektora, który był przez blisko trzydzieści (!!) lat duszą, sercem, ojcem tego zakładu — śp. Piotra Feliksa, a potem go w oświęcimskim obozie bestialsko zamordowały. Sponiewierano na śmierć wiernych i oddanych tego gimnazjum przyjaciół: dra Olszaka i dra Buzka. W obozach zginęło siedmiu członków grona nauczycielskiego, 98 byłych wychowanków i uczniów, 16 rozstrzelano lub powieszono, sześciu — poległo.

Nieprawdopodobne żniwo! Może ono być miarą tego, co w tej części Śląska przeżyła ludność polska w minionej wojnie. Mimo straszliwych, zdawałoby się śmiertelnych już i ostatecznych dla tej instytucji ciosów w czasie pięcioletniej okupacji hitlerowskiej — tuż po oswobodzeniu Orłowej przez Armię Czerwoną z samym początkiem maja 1945 — jeszcze w tymże miesiącu tworzy się spontanicznie polski komitet szkolny dążący do odbudowy polskiego szkolnictwa i tego gimnazjum. Władze czeskie, a zwłaszcza minister oświaty dr Zdeněk

Nejedly, pozwalają na prace wstępne. Pierwszego września otwarto wpisy, a już w miesiąc potem rozpoczął się uroczyste nowy rok szkolny pod kierownictwem byłego ucznia, potem profesora, a obecnie pierwszorzędnego dyrektora, Alojzego Drozda.

Już z tych dorywczych rysów domyślić się można, jak bogata jest historia tej uczelni, jak daleko poza jej obręb wychodząca, jak mocno z dołą i niedołą środowiska zespolona. Trzykrotnie już przedstawiano ją w starannych i bogatych w treść opracowaniach (prof. J. Haydukiewicza z 1918 r., w księdze pamiątkowej z okazji 25-lecia w 1934 r. i świeżą w 1949 r. z okazji 40-lecia). Dla osób postronnych, ale żywo przejętych dzisiejszą przebudową średniego szkolnictwa — szczególnie pouczające są momenty z tej historii nacechowane aktualnością. Do tych też tylko w dalszym ciągu się ograniczę.

Na czoło wysuwam przedstawiony już wyżej socjalny skład zespołu uczniów, niezmienny od początku, wybitnie ludowy, na wskroś demokratyczny. Fakt, że ta szkoła długo utrzymywała się jako niezależna, właściwie bardzo luźno związana z władzami szkolnymi państwa zaborezego austriackiego — pozwalał rozwijać w niej atmosferę wybitnie postępową, kształcić w młodzieży poczucie odpowiedzialności nie tylko wobec rodziców, ale jeszcze bardziej wobec społeczeństwa odpowiedzialności za siebie, za zespół klasy, za dobro zakładu — budzić wrażliwość i zainteresowanie dla ciężkiej walki o byt, o swój język, o prawo do pracy i do kultury, walki, jaką toczyło całe społeczeństwo polskie na Śląsku, a zwłaszcza na Zaolziu, z potęgą niemieckiego przemysłu i kapitału, z wyrafinowaną perfidią wszelkich nacisków eksterminacyjnych. Należy pamiętać o tym, że ludność polska na Zaolziu to były głównie najniższe warstwy społeczne, że znacznie lepsza była sytuacja materialna ludności czeskiej, a na samym wierzchu rozpieła się długo i pasożytowała bezkarnie cieniutka warstwa niemieckich wielmożów, judząca stale przeciw sobie dwie inne narodowości i odcinająca dla siebie kupony z tego antagonizmu.

Wiara w człowieka, w jego własne siły spotęgowane przez naukę, oparte nie tylko na ilości, ale i na jakości członków organizacji, wiara w lepszą przyszłość dla ludzi rzetelnej pracy uzbrojonych w nowoczesną wiedzę, w przyszłość jaśniejszą, która wreszcie po ciężkiej walce, ale bądź co bądź nadejść musi — oto witaminy, które przenikały od schyłku zeszłego wieku ludność polską Zaolzia, a w tym zakładzie były zawsze otoczone szczególną pieczą wychowawców. Ich żywotność i dynamikę łatwo mógł dostrzec każdy, kto się bliżej z tym ośrodkiem zetknął nie tylko w ostatnich powojennych latach, ale też — tak jak podpisany — jeszcze przed pierwszą wojną światową. Twórczy, humanistyczny, dynamiczny stosunek młodzieży do nauki i pracy, który się dziś głosi, był w tym na wskroś nowoczesnym, awangardowym zakładzie już od jego zarania logicznym, oczywistym — tak dla nauczycieli i uczniów jak i dla ich rodziców, dla całej ludności polskiej Zaolzia — wynikiem jego społeczno-gospodarczego i politycznego ustroju.

Warunki bytu na tym terenie, bardzo zróżnicowana struktura społeczna jego mieszkańców, gęstość zaludnienia przekraczająca 450 osób na 1 km², gęsta sieć komunikacyjna, rażące dysproporcje i kontrasty socjalne, wyzysk ludzi pracy przez wielki przemysł i kapitał, żywiołowy pęd do oświaty, nauki i kultury wśród mas robotniczych — wszystko to razem czyniło z Zaolzia już w czasach przed pierwszą wojną światową jakąś krainę odmienną od innych stron Polski, gdzie warunki bytowania były pierwotniejsze, a tempo życia nierównie wolniejsze.

Wobec tego wszystkiego niezwykle staranny musiał być już przy założeniu tego zakładu dobór pierwszych sił nauczycielskich. Przecież to decydowało

o trwałości tej szkoły, o jej zdrowym, mocno z terenem związanym rozwoju, o kierunkach prac na dalszą metę. Zakład niezależny był w położeniu o tyle szczęśliwym, że mógł na własną rękę zabiegać o siły odpowiednio kwalifikowane, z góry przez organizatorów upatrzone, a najczęściej pozyskiwane spośród młodych, dzielnych nauczycieli, albo nawet absolwentów uniwersytetu, społeczników, entuzjastów pionierskiej pracy wychowawczej i oświatowej.

I tak się też działo w znakomitej większości wypadków. Miałem to szczęście należeć do tego pierwszego zastępu i brać czynny udział jako nauczyciel w życiu tego zakładu. Porywać musiał każdego z nas rytm tego życia, jego rozmach sięgający daleko poza obręb szkoły. Główny nacisk położony był na osiągnięcie możliwie wysokiego poziomu nauczania, na rozbudowę i pomnożenie zbiorów (wspaniałe zbiory przyrodnicze zrabowali hitlerowcy), na opiekę wszechstronną nad młodzieżą, jej biedą tu chyba większą niż gdzie indziej w kraju. Głód fizyczny, niedożywienie szło tu w parze z głodem nauki; często jak złowrogie widmo szło za tym wyczerpanie, anemia, gruźlica. Wszakże większa część uczniów mieszkała poza Orłową; byli i tacy, co i dwie godziny w jedną stronę pieszo musieli codziennie wędrować bez względu na porę.

A jednak, choć biedna, jakże zawsze wartościowa jak chętna, zdolna i ofiarna była ta młodzież! Jak szybko rozwijała się umysłowo, jak rychło budziło się w niej i rosło poczucie społecznej odpowiedzialności i prawdziwy kult dla każdej rzetelnej pracy. Nigdzie indziej potem nie zetknąłem się z taką w swej większości wartościową młodzieżą, chyba znacznie później, na tajnych kompletach w okupowanej Warszawie.

Tylko wyjątki spośród uczniów mogły sobie pozwolić na wakacyjny wypoczynek, większość musiała pracować, pomagać rodzicom, a często pracować w kopalniach, aby zarobić sobie na odzież i książki. Zaiste twarda była taka młodość i hartowne wykuwała charaktery. W ciągu 40 lat ukończyło zakład orłowski blisko 800 abiturientów, z czego ponad 100 abiturientek (gimnazjum to było i jest koedukacyjne). Rozeszli się oni po Zaozliu i całej Polsce i pełnią nieraz bardzo odpowiedzialne i trudne obowiązki. Jestem przeświadczony, że gdziekolwiek staną do pracy, pracują umiejętnie i uczciwie. Wielu różnych wychowanków wyróżniło się na różnych polach pracy. Na polu bitwy padł ongiś młody, świetnie się zapowiadający orientalista, śp. Pieczka Józef, w jenieckim obozie w Niemczech zginął od bomby wybitny sztabowy oficer śp. major dypl. E. Buchta, zginął rozstrzelany w więzieniu pierwszorzędnym chirurg dr E. Hałacz. Z długiego szeregu wybitniejszych a żyjących wymienię tylko niektórych: dr B. Kożuszniak, wiceminister w Min. Zdrowia, ks. J. Berger — senior polskich zborów ewang. w Czechosłowacji, A. Fierla — literat, prof. G. Fierla i K. Piegza — artyści malarze, dr inż. W. Olszak, dziekan wydziału Ak. Górń., znany za granicą konstruktor, prof. Un. Jag. dr A. Gaweł dr K. Żyła, dyrektor departamentu w Min. Skarbu, obecny dyrektor zakładu dr A. Drozd.

Głosi się dziś — najsłuszniej — konieczność pilnego wyszukiwania talentów wśród młodzieży pochodzącej z klas dotąd upośledzonych. Zakład orłowski urzeczywistniał ten postulat już przed pierwszą wojną światową. Należy pamiętać o tym i mocno to podkreślić, że dla tego gimnazjum przygotowuje materiał uczniowski nauczycielstwo szkół niższych na Śląsku. W całej Polsce nie łatwo znaleźć choćby jeden powiat o tak wysokim poziomie umysłowym i społecznym w tej właśnie grupie pracowników, jaki był już od schyłku XIX w. na Śląsku cieszyńskim. Otóż ci właśnie nauczyciele-obywatele wysyłali do gimnazjum najzdolniejszych swoich uczniów bez względu na ich warunki materialne, wiedząc,

że kierownictwo zakładu otoczy ich opieką, że umieści ich bezpłatnie w bursie uczniowskiej. Pamiętam, że wśród najmłodszych uczniów znalazł się wybitnie uzdolniony skrzypek, a zarazem bardzo biedny, nazwiskiem Kożusznik. Grono nauczycielskie opodatkowało się, aby opłacić jego studia muzyczne i wyjazdy do Cieszyna. Od pierwszych lat zwracano też uwagę na niepoślednie talenty malarskie Gustawa Fierli i Karola Piegzy, dziś znanych na Śląsku plastyków (czy dzieła ich znajdują się w którejkolwiek z naszych publicznych galerij?).

Działalność zakładu nie zamykała się w obrębie szkoły, ale promieniowała zawsze silnie na całe Zaolzie. Wszak był on i jest tam właściwie centralą kultury polskiej; uczestniczy w pracy kulturalnej, społecznej, oświatowej. Już za moich czasów ugruntowała się taka właśnie tradycja. Między szkołą a rodzicami uczniów tradycyjnie już rozwija się bardzo ścisła i serdeczna współpraca i wzajemna pomoc. Bez niej nie mogą sobie wprost wyobrazić struktury tej orłowskiej instytucji. Czytamy w powojennym sprawozdaniu dyrektora: „Przed uruchomieniem zakładu w r. 1945 uczniowie, rodzice i profesorowie z największą ochotą zabrali się do uporządkowania budynku szkolnego (zamienionego przez Niemców na szpital, a potem na koszary, pozbawionego zbiorów, które w 19 wagonach wywieziono, a książki spalono). Rodzice i starsza młodzież wykonali bezinteresownie prace murarskie, ciesielskie, wyczyścili korytarze i klasy, uporządkowali dziedzińce”.

Zakład ten jest żrenicą oka w organizmie ludności polskiej na Zaolziu. Jest ona do niego przywiązana serdecznie i głęboko. Stanowi bowiem jej dumę, oparcie i nadzieję na lepszą przyszłość. Gwarancją jego dalszego rozwoju są jego szanowne, najpiękniejsze tradycje, dzielne kierownictwo od 1945 r. dyrektora Alojzego Drozda, całą duszą oddanego swej szkole, a także wyraźna przychylność czeskich władz miejscowych i szkolnych.

Gimnazjum orłowskie powinno być znane całej Polsce, która z wielką sympatią będzie śledzić dalszą jego działalność. Przepiękne, wzruszające były uroczystości 40-lecia, ale 50-lecie powinno być i będzie jeszcze piękniejsze, jeszcze dostojniejsze.

Ad multos annos!

Roman Pollak